

*Katarzyna Barańska*

## **MUZEUM W KOSZYCACH – PRZYCZYNEK DO KULTUROGRAFII**

Koszyce w powiecie proszowskim to niewielka, pięknie położona nad Wisłą miejscowość gminna, która ma ciekawą i długą historię. Ślady osadnictwa na tym terenie pochodzą sprzed kilku tysięcy lat – badania archeologiczne potwierdzają na terenie miasta i gminy Koszyce stanowiska z okresu kultury łużyckiej (ok. 1800 p.n.e.) oraz kultury trzcinieckiej (1800–1300 p.n.e.). W czasach nowej ery osada znajdowała się w granicach państwa Wiślan, a od 990 roku została przyłączona do państwa Polan. Osada, znajdująca się na skrzyżowaniu szlaków handlowych, będąca również ważnym ośrodkiem rzemieślniczym, z żyznym zapleczem rolniczym oraz dobrą komunikacją lądową i wodną, rozwijała się bardzo dobrze, czego ukoronowaniem było nadanie jej przez Elżbietę Łokietkównę praw miejskich według prawa magdeburskiego. Zmienne były dzieje miejscowości i gminy przez kolejne stulecia<sup>1</sup>. Nie jest celem niniejszego tekstu ich dokładne przedstawienie. Należy jednakże wspomnieć o utracie w 1869 roku praw miejskich; do dziś podkreśla się, że stało się to z powodu udziału w powstaniu styczniowym. Od XV wieku rozwijało się koszyckie szkolnictwo, odnotowywano tu studentów Akademii Krakowskiej, później zaś, w wieku XVII – działalność „Bractwa Literackiego”, czyli grupy osób umiejących czytać. W wyniku potopu szwedzkiego szkoła przestała funkcjonować, lecz w końcu XIX wieku szkolnictwo stopniowo zaczęło się odradzać i w okresie międzywojennym notuje się dalszy jego rozwój oraz powołanie Towarzystwa Oświatowego im. Henryka Sienkiewicza. Po wojnie szkoła nadal się rozbudowywała; obecnie jest to zespół szkół (podstawowa i gimnazjum) imienia Stanisława Wyspiańskiego, w 2004 roku zainaugurowało swą działalność Centrum Oświatowe.

Początek XX wieku to także okres powoływania instytucji kulturalnych (chór parafialny, biblioteka publiczna, zespół ludowy). Działalność kulturalna rozkwitła po II wojnie światowej, przez kilka lat działał tu teatr koszycki, otwarto kino w „Domu Ludowym”, powołano do istnienia Zespół Ludowy „Koszyczanie”. Ważną rolę społeczną odgrywały karczmy (na początku XX wieku były trzy) oraz zajazd, w którym niemal do końca wieku XIX zatrzymywali się podróżni.

---

<sup>1</sup> Najważniejszym opracowaniem dotyczącym historii miasta jest praca A. Bieniasa i S.M. Przybylszewskiego, *Koszyce. 1374–2001*, Kielce 2002.

Mieszkańcy Koszyc trudnili się uprawą roli, działał tu cech rzemieślniczy, który skupiał w swoich szeregach rzeźników, stolarzy, szewców, blacharzy, kowali; znane były koszyckie wyroby wikliniarskie. Jak w niemal każdym mieście były tu apteka oraz szpital, przekształcony z czasem w ambulatorium (od 1968 roku funkcjonuje tu Ośrodek Zdrowia). Rynek koszycki był przez stulecia sceną, na której gromadziły się rzesze ludzi na cotygodniowych jarmarkach. To właśnie tu widać było najlepiej mieszanek narodowościową – do drugiej wojny Koszyce, jak większość małych miasteczek galicyjskich, były praktycznie dwuwyznaniowe, dwukulturowe. Zachowane w archiwach szkoły przedwojenne dzienniki lekcyjne pokazują, że uczniowie byli niemal równie często wyznania rzymskokatolickiego, co mojżeszowego. W Koszycach działała parafia, była także i synagoga, mieszcząca się przy ulicy o znamiennej nazwie – ulicy Wspólnej. Istniały tu cmentarze obu wyznań.

Wspólne życie przerwała – jak w całej Polsce – II wojna światowa. W 1942 roku nastąpiła eksterminacja ludności żydowskiej w Koszycach i sąsiednich miejscowościach.

Po wojnie zaczęto budować życie na nowo, już bez udziału Żydów. Cmentarz żydowski został zdewastowany, synagoga zaś – przez Niemców używana jako magazyn – popadała stopniowo w ruinę. W Trzeciej Rzeczypospolitej władze miasta podjęły decyzję o zwrocie własności gminie żydowskiej w Katowicach. Jednakże stan techniczny budynku był tak katastrofalny, że powiatowy inspektor nadzoru budowlanego w 2004 roku wydał nakaz rozbiórki ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa<sup>2</sup>. I tak mogłyby zniknąć definitywnie ostatnie ślady ludności żydowskiej w Koszycach. Jednakże stało się inaczej.

Jakkolwiek banalnie brzmi stwierdzenie, że jeden człowiek może zmienić bieg historii – w Koszycach jest ono bardzo prawdziwe. A historia z nim związana nie jest wcale banalna. Chodzi tu o działania podjęte przez Stanisława Boducha, który nie tylko uratował synagogę, lecz także – jak można przypuszczać – wpłynął na kształt lokalnej społeczności w nieodwracalny i ważny sposób.

Stanisław Boduch urodził się i wychował w gminie Koszyce, skończył szkołę mechaniczną w Krakowie i podjął pracę w Zakładzie Metalurgicznym Huty im. Lenina<sup>3</sup>. W marcu 1981 roku wyjechał na wycieczkę do Wiednia, gdzie zdecydował się na opuszczenie Polski. Po kilku miesiącach oczekiwania na wizę ostatecznie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, początkowo pracował w Chicago jako tokarz, ale już po kilku latach postanowił otworzyć własną firmę zajmującą się remontami budynków. Od roku 1984 firma Boducha wyremontowała lub wybudowała ponad 650 domów, wiele jego realizacji zostało nagrodzonych; najważniejszą i najbardziej prestiżową nagrodą, którą uzyskał, była – otrzymana w 2004 roku w Las Vegas – „Project of the Year Award”. W 2001 roku Stanisław Boduch znalazł się na 21. miejscu listy (opracowanej przez

---

<sup>2</sup> Informacje pochodzą z wywiadu przeprowadzonego z wójtem Gminy Koszyce, Stanisławem Rybakiem, 10 lipca 2007 roku.

<sup>3</sup> Informacje o Stanisławie Boduchu zostały zaczerpnięte z autobiograficznej książki *Z kraju nad Wisłą*, Chicago 2006; z rozmowy Mariana Andrzeja Trzosa ze Stanisławem Boduchem, *Nie spadła mi manna z amerykańskiego nieba*, „Prestiz” 2007, nr 1(15), s. 52–57; K. Teller, *Nasza tożsamość – nasze czyny*, „Polish News”, March 2007, s. 36–49; oraz z wywiadu przeprowadzonego przez autorkę 28 maja 2007 roku.

tygodnik „Wprost”) 25 najbogatszych emigrantów z Polski. Można tu zaznaczyć, że ranking był ułożony według wielkości majątku – gdyby zastosowano kryterium wiekowe, Stanisław Boduch znalazłby się na miejscu pierwszym (lub ostatnim) – jako najmłodszy.

Po roku 1990 władze Koszyc przyznały pięciu osobom honorowe obywatelstwo. Wśród nich, w 2004 roku, znalazł się i Stanisław Boduch. Uhonorowano w ten sposób jego osiągnięcia oraz to, że przez swoje działania przyczynia się do promocji gminy w kraju i za granicą. Po uroczystości nadania godności Stanisław Boduch i wójt Stanisław Rybak udali się na spacer po mieście. Trafili także na ulicę Wspólną, w pobliże dawnej synagogi.

Widok, który w tamtym momencie ukazał się ich oczom, był zaiste dosyć przerażający. Budynek, niemal kompletnie odarty z tynku, pozbawiony stolarki miał zapadnięty dach, a wewnątrz rosły drzewa i krzewy. Na domiar tego na sąsiadującej działce znajdowało się (dzikie) wysypisko śmieci, a płynąca obok rzeczka nie była uregulowana i ciągle zalewała teren.

Stanisław Boduch lubi wyzwania, zrujnowany budynek podzielał na jego wyobraźnię, więc postanowił sprawdzić, czy jest możliwość odkupienia ruin. Okazało się to możliwe, Boduch odkupił ruiny i postanowił wyremontować budynek. Od razu było też oczywiste, na co należy przeznaczyć odremontowany zabytek. Jak stwierdził Stanisław Boduch, budynek miał już swoją historię, której nie należało przekreślać. Nie należało również ingerować zbyt w rodzaj działalności, dawny dom modlitwy nasycony był wartościami i nie powinien zmienić się na klub z działalnością rozrywkową. Powinno się natomiast niejako budować na tych wartościach i historii, przekazać je przyszłym pokoleniom. Dlatego została podjęta decyzja o przeznaczeniu synagogi w przyszłości na muzeum.

Było to zbieżne z wolą wójta i władz gminy, którzy od dość dawna marzyli, by w gminie powstało muzeum. Były już wcześniej plany przeznaczenia na ten cel jednego z domów przy rynku w Koszycach, lecz nie udało się ich zrealizować. Ekspozaty dotyczące historii Koszyc były zdeponowane czasowo w szkole; wiele zabytkowych przedmiotów znajdowało się także w rękach prywatnych właścicieli.

Władze gminy zawarły więc umowę ze Stanisławem Boduchem, z której wynikało, że inwestor zobowiązuje się wyremontować budynek i przekazać go gminie jako muzeum, natomiast władze zajmą się urządzeniem wnętrza oraz dopełnieniem wszelkich formalności związanych z powołaniem placówki muzealnej.

Budynek został zakupiony od gminy żydowskiej, a konserwator pozwolił na swobodę w zakresie prowadzonych robót. W 2005 roku rozpoczął się remont, który zaczęto od uporządkowania otoczenia. Przede wszystkim pierwszą decyzją było uregulowanie rzeczki Goczałki na długości 180 metrów: została ona pogłębiona o pół metra, żeby zaś nie zalewała piwnic synagogi, zostały założone kręgi betonowe i wybudowano mostki. Następnie należało oczyścić teren ze śmieci, których na wysypisko wywieziono łącznie 30 ciężarówek; trzeba było również wybrać skażoną ziemię i przywieźć nową, by w przyszłości założyć ogród. Remont budynku trwał dwa lata i pochłonął około dwóch milionów złotych. Zostały założone wszystkie instalacje, wyposażono również wnętrza w system zabezpieczeń umożliwiający w przyszłości przyjęcie niemal każdej wystawy.

Równocześnie, według umowy, wójt Stanisław Rybak powołał pełnomocnika mającego zająć się urządzeniem muzeum. Został nim emerytowany dyrektor szkoły Stanisław Szymański. Został także nawiązany kontakt z muzeami krakowskimi: Archeologicznym, Etnograficznym i Narodowym. Celem tej inicjatywy było uzyskanie wskazówek i pomocy. Rzeczywiście spotkało się to z otwartością i chęcią udzielenia wsparcia. Muzea Narodowe i Archeologiczne udostępniły niektóre swoje zbiory jako depozyt lub wypożyczenie, Muzeum Etnograficzne zaś udostępniło druki muzealne i służyło wskazówkami dotyczącymi kwestii formalnych. Nowo powstające muzeum odwiedzili specjaliści – konserwatorzy z Muzeum Narodowego – i stwierdzili, że budynek będzie należycie zabezpieczony i przygotowany do przyjmowania obiektów. Opracowany został statut, który – zgodnie z literą prawa – zatwierdziło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Władze gminy zatrudniły również piszącą te słowa, która zobowiązała się opracować scenariusz wystaw muzealnych i konsultować ich organizację. Działania miał wspierać także plastyk trudniący się scenografią i wystawiennictwem – Tadeusz Smolicki.

Statut Muzeum Ziemi Koszyckiej im. Stanisława Boducha w Koszycach<sup>4</sup> przewiduje funkcjonowanie w muzeum dwóch działów – archeologicznego i etnograficznego. Tak też została ustrukturuowana ekspozycja stała na pierwszym piętrze synagogi, z tym że na wystawie pomieszczono także obiekty o charakterze historyczno-artystycznym. Znalazły się tu obiekty z wykopalisk archeologicznych przeprowadzonych przez Irenę Pieróg z Muzeum Archeologicznego w Krakowie w zeszłym roku. Są to wszystko przedmioty związane z obróbką włókna oraz fragmenty naczyń pochodzące z okresu kultury trzeciejskiej. Wystawę uzupełniają fotografie, wykonane w trakcie wykopalisk, dokumentujące prace archeologów. W zaaranżowanym wnętrzu mieszkalnym umieszczono meble i przedmioty używane dawniej na co dzień przez mieszkańców gminy – dla młodszego pokolenia maglownica lub żelazko na duszę to już niemal egzotyczne obiekty. Znalazły tu także miejsce eksponaty i dokumenty (lub ich kopie) obrazujące historię gminy, rzemiosła, handlu. Szczególnie cenne są obiekty kultu religijnego wypożyczone z jednej z parafii w gminie – ornaty i utensylia wpisane do rejestru zabytków. Zamysłem autorki scenariusza było pokazanie również obiektów ilustrujących historię koszyckich Żydów, jednakże to świat niestety, zaginiony. Udało się pozyskać jedynie nieliczne świadectwa, które zachowały się w archiwum szkoły, oraz dwa świeczniki znalezione niegdyś w piwnicy jednej z kamienic przy rynku w Koszycach, w kamienicy, która przed wojną była zamieszkała przez obywateli wyznania mojżeszowego. Być może łaskawy los sprawi, że odnajdą się jeszcze i inne przedmioty pożydowskie, wystawa będzie mogła się wówczas wzbogacić o nowe eksponaty.

Parter – według założeń i życzeń organizatora – jest przeznaczony na sale wystaw zmiennych. Życzeniem władz gminy było uczczenie Stanisława Wyspiańskiego. Przyczyny konserwatorskie (świeże tynki) uniemożliwiają w najbliższym czasie umieszczenie oryginalnych dzieł. Udało się natomiast, dzięki życzliwości Muzeum Narodowego w Krakowie, pozyskać kopie malarskie pastelii artysty wykonane przez Mieczysława Dyląga. Zostały one wyeksponowane na sztalugach, w ich tle zaś pokazano kopie wykonane przez uczniów miejscowego gimnazjum. Pokazywanie kopii w mu-

---

<sup>4</sup> Tak brzmi pełna nazwa Muzeum.

zeum bywa zwykle oceniane (przez muzealników) negatywnie, jednakże w sytuacji, kiedy nie można z przyczyn konserwatorskich zawieszać oryginałów, okazuje się, że jest to jedyna możliwość. Umieszczenie tamże prac młodzieży, dalekich wszak od sztuki, miało znaczenie wychowawcze i edukacyjne. To właśnie sale parteru Muzeum mają służyć gminie jako wnętrza, w którym będą się odbywać rozmaite wydarzenia kulturalne. Sala jest technicznie przygotowana do projekcji filmowych, nagłośniona, zakupiona została odpowiednia liczba krzeseł.

Najwyższe piętro synagogi to poddasze, które wymaga jeszcze prac wykończeniowych. Pisząca te słowa zaproponowała, by zorganizować tam wystawę poświęconą Polonii. Nie ma takiego muzeum w Polsce, zaś Dom Polonii w Pułtusku, który stanowi centrum konferencyjne, organizuje wyłącznie wystawy czasowe i nie ma charakteru muzeum. Koszyce i Muzeum, które w całości zostało sfinansowane przez emigranta z Polski, wydają się bardzo dobrym miejscem do wypełnienia tej luki. Projekt wstępny został przedstawiony zarówno władzom gminy, jak i Stanisławowi Boduchowi, bez którego pomocy organizacja takiej wystawy byłaby wprawdzie możliwa do zrealizowania, lecz z jego pomocą może to być o wiele ciekawsze. Boduch ocenił projekt pozytywnie i od razu przeszedł do realizacji. Jako honorowy członek Muzeum Polskiego w Chicago pozyskał wiele interesujących fotografii oraz zakupił prawa do ich ekspozycji w Muzeum. Być może w przyszłości zostaną zrealizowane plany rozbudowy budynku muzealnego i zostanie tam urządzona ekspozycja, która w ramach stałej i czasowych wystaw przedstawiałaby życie Polonii (nie tylko amerykańskiej) oraz jej wpływ na życie w Polsce. Tymczasem realizacja tego projektu musi być nieco przelożona w czasie ze względu na konieczność dokończenia remontu.

Koniec maja to od lat czas, w którym odbywają się Dni Koszyc. W tym roku przebiegły one bardzo szczególnie, wiązały się bowiem z otwarciem Muzeum i przekazaniem go przez donatora w wieczyste użytkowanie mieszkańcom gminy. Stanisław Boduch nie wyklucza przekazania obiektu na własność gminie, jednakże – jak sam twierdzi – chciałby najpierw zobaczyć jak Muzeum będzie funkcjonowało. Chciałby pomóc jak najwięcej, by placówka rozwijała się w dalszym ciągu.

Otwarcie odbyło się bardzo uroczysto 26 maja 2007 roku. Obecni byli Stanisław Boduch wraz z rodziną, władze gminy, powiatu i województwa. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością liczni przedstawiciele kleru, a ksiądz biskup Kazimierz Gurda (również honorowy obywatel Koszyc) poświęcił budynek. Ceremonię uświetnił chór oo. paulinów ze Skalki, wykonując pieśni patriotyczne, na czele z *Gaude mater Polonia*.

Należałoby się tu zastanowić, z czego to owa Matka Polska miałaby się cieszyć w tej sytuacji. Powodów do radości jest tu wiele.

Przede wszystkim wydaje się bardzo istotny fakt, że są ludzie, którzy – choć żyją daleko od ojczyzny – nie zapominają o swoich korzeniach i chcą pracować (lub łożyć) dla dobra kraju. Stanisław Boduch w czasie otwarcia wygłosił mowę, w której przypomniał słowa prezydenta Kennedy'ego: „Nie patrz, co kraj może zrobić dla ciebie, patrz, co ty możesz zrobić dla kraju”. Kierowany taką odpowiedzialnością postanowił przeznaczyć część swojego majątku dla dobra gminy, z której pochodzi. Taki wzór z całą pewnością jest budujący, jeśliby stał się ziarnem i w przyszłości wyrósł w innych miejscach – zaiste miałaby się z czego cieszyć Matka Polska.

Innym powodem do radości jest fakt, że powstała nowa placówka kulturalna. Wystawy są czynne, a sala na parterze zaczęła już służyć społeczności. Gmina zyskała – jak to określono w „Gazecie Koszyckiej” – „quasi-dom kultury, gdzie mieszkańcy będą mogli się spotykać, gdzie będzie można odbywać różnego rodzaju konferencje”<sup>5</sup>. Powstała nowa przestrzeń publiczna, która będzie – przez imprezy tam organizowane – stać na straży wartości wspólnych, patriotyzmu, tolerancji, szacunku do kultury i historii. Takie przynajmniej są deklaracje wójta i innych osób związanych z Muzeum. Pewnego rodzaju gwarancje dają zmiany, które zostały w gminie dokonane po roku 1990. Jak podkreśla Stanisław Rybak, należało zacząć od takich działań w gminie, jakie miały wyrównać zapóźnienia cywilizacyjne, przede wszystkim przeprowadzić sieć kanalizacyjną, zadbać o drogi i chodniki, modernizować budynki publiczne. Gmina potrafi wykorzystywać okazje. W rankingu „Rzeczypospolitej” znalazła się na drugim miejscu wśród gmin małopolskich w ilości pozyskanych funduszy europejskich w latach 2004–2007 (w przeliczeniu na głowę mieszkańca). W chwili obecnej na ukończeniu są dwa duże projekty – finalizacja 18 km sieci kanalizacyjnej, co oznacza skanalizowanie trzech wsi; remontowanych także jest 13 km dróg gminnych na sumę 2,5 mln zł.

Równocześnie rozpoczyna się inny duży projekt – budowa Centrum Sportowo-Rekreacyjnego w Książnicach Wielkich. Jak podkreśla wójt, należy dbać o to, by gmina w miarę możliwości rozwijała się w sposób zrównoważony. Stąd troska nie tylko o infrastrukturę, lecz także właśnie o to, by owymi wyremontowanymi drogami można było dojechać do obiektów sportowych czy rekreacyjnych; także do obiektów kulturalnych. W istocie Muzeum Ziemi Koszyckiej wypełniło pewną lukę i dzięki temu rozwój, na którym zależy władzom gminy, będzie rzeczywiście równomierny.

Może się okazać, że prowadzenie Muzeum będzie trudnym wyzwaniem dla małej gminy. Należy bowiem przeznaczyć niemały budżet na utrzymanie budynku, zapewnić osoby, które będą się opiekować zbiorami, prowadzić działalność edukacyjną i realizować wszystkie cele zawarte w statucie (a także te, które są w marzeniach mocodawców). Wstępnie postanowiono przeznaczyć rocznie na Muzeum 150 tysięcy złotych. Jeśli placówka się rozwijała – może okazać się to za mało. Ale jak mówi wójt: „Kłopoty powodują, że człowiek się robi bardziej kreatywny”.

Dzień otwarcia, który był bardzo uroczysty, stał się również dla wielu koszyczan terminem ukończenia prac porządkowych. Szczególnie było to widoczne przy ulicy Wspólnej – kilka dni przed otwarciem zostały odnowione niemal wszystkie fasady domów, pomalowano furtki, zadbano w sposób szczególny o otoczenie. Otwarcie Muzeum stało się więc impulsem zmian w otoczeniu – fakt godny odnotowania (i radości Matki Polski również).

Pisano kiedyś o badaniach brytyjskich wskazujących, że jeden funt wydany w muzeum generuje cztery następne wydane w okolicy – w kawiarni, restauracji czy na stacji benzynowej<sup>6</sup>. Takie badania nie są przeprowadzane w sposób systematyczny w Polsce<sup>7</sup>, lecz Koszyce w przededniu otwarcia Muzeum dawały doskonałą możliwość

<sup>5</sup> „Gazeta Koszycka”, lipiec 2007, nr 2, s. 4.

<sup>6</sup> M. Borusiewicz, *Muzea jako przedsiębiorstwa. Ich miejsca i rola w społeczeństwie*, (w:) *Muzea-Instytucje w Polsce i w Holandii*, Warszawa 2000, s. 39.

<sup>7</sup> Przynajmniej jak do tej pory nie ma opublikowanych wyników tego typu badań.

zaobserwowania podobnych mechanizmów. Wspomniano już o pracach porządkowych w otoczeniu budynku synagogi. Zagospodarowanie terenu i „ruch” wokół synagogi stały się dla niektórych impulsem do tego, by podnieść cenę działek budowlanych w okolicy. Nie można na razie mówić, że jest to stała tendencja, ale takie fakty zaistniały.

Można tutaj zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny czynnik. Mianowicie władze gminy Koszyce starają się, by w pobliżu nowego mostu na Wiśle została utworzona strefa gospodarcza. Chodzi o przyciągnięcie inwestorów, mają powstać tu hurtownie, składy i magazyny. W oczywisty sposób może to spowodować wzrost zatrudnienia w gminie, a także wpływów z podatków do budżetu. Wójt Stanisław Rybak podkreśla także, iż władze liczą na zwiększenie populacji. Dla gminy bowiem największe problemy płyną właśnie z braku ludzi – występują tu masowo takie zjawiska, jak odpływ młodzieży, emigracja zarobkowa, odnotowuje się również ujemny przyrost naturalny. Interesującym zjawiskiem jest również fakt, że niejednokrotnie emigracja jednego członka rodziny powoduje – paradoksalnie – zubożenie tych, którzy pozostają w kraju. Niekiedy bowiem ludzie wyjeżdżając, zapominają o swoich bliskich i o swojej „małej ojczyźnie”. Muzeum jest taką częścią tej układanki kulturalno-gospodarczej, które może współtworzyć atmosferę i przeświadczenie, że gmina jest ową „małą ojczyzną”, o której warto pamiętać, którą warto wspierać i do której warto wracać. Muzeum przez swoje wystawy ma na celu budowanie – jak to podkreślali zgodnie zarówno Stanisław Boduch, jak i Stanisław Rybak – poczucia dumy z miejsca, w którym człowiek się narodził i wychował.

\*\*\*

Tekst powyższy ma charakter sygnałowy i przyczynkowski. Wiele jest tu wątków i kontekstów, które można by i zapewne należałoby rozwijać. Można by było chociażby poświęcić więcej miejsca historii donatora, Stanisława Boducha, i przedstawić wyczerpująco jego motywacje i dokonania w dziedzinie sponsoringu kultury. Można by osobno zaprezentować jego opinie dotyczące możliwości implementacji wzorów amerykańskich do zarządzania kulturą w Polsce (w rozmowie z autorką tekstu podkreślał bardzo istotną rolę wolontariatu i sponsoringu, ma ugruntowane poglądy dotyczące sensu i ważności inwestowania w kulturę). Na uwagę zasługiwałyby również jego dalsze plany działań w gminie Koszyce.

Osobnym, bardzo ważnym tematem, który przy tej okazji warto wskazać, jest rola przywódcza władz samorządowych i ich możliwości kształtowania sytuacji w lokalnej społeczności. Z perspektywy niewielkiej gminy nieco inaczej wygląda kwestia kultury i jej funkcjonowania. Wójt Stanisław Rybak jest postacią, od której zapewne wiele mogliby się nauczyć studenci zarządzania kulturą<sup>8</sup>.

Ważnym wątkiem, który również wymagałby naświetlenia, jest współpraca (lub jej brak) rozmaitych grup na terenie gminy. Można tu wspomnieć władze, szkołę, kler czy poszczególnych mieszkańców i ich reakcje na nowo powstającą instytucję kultury.

---

<sup>8</sup> A to przecież oni stanowią dużą część adresatów zeszytów „Zarządzania w kulturze”.

Fascynujące byłoby przeprowadzenie badań etnograficznych i rozpoznanie, jak ludzie w małej społeczności przyjmują takie wydarzenia.

Ciekawe wydawałoby się również rozwinięcie wątków dotyczących aspektów prawnych i finansowych powoływania nowej instytucji, poznanie dróg i ścieżek prowadzących do pozyskiwania funduszy czy do organizowania działań. Jakie były trudności, jakie opory, na czym można się potknąć i jak unikać zasadzek? Jaką wiedzę należy posiadać, by omijać mielizny i dopłynąć szczęśliwie do portu, którym bywa wernisaż wystawy?

Wydaje się, że taka historia, jak ta opisana powyżej, historia powstania Muzeum Ziemi Koszyckiej im. Stanisława Boducha w Koszycach mogłaby wypełnić tom monograficzny. A przecież takich historii w Polsce zdarza się co roku bardzo wiele. Każde bowiem wydarzenie kulturalne przy głębszej analizie może być pouczające, może być materiałem do przemyśleń i badań. Trzeba tylko mieć możliwość jego poznania.

Antropolodzy kulturowi do dziś korzystają ze źródeł, które w polskim piśmiennictwie były publikowane od początku historii tej dziedziny wiedzy. Już w XIX wieku etnografowie na różnych łamach opisywali wesela ludowe, sposób orania czy zabiegi magiczne praktykowane w czasie prac rolnych. Dzięki pracy etnografów antropolodzy obecnie posiadają bogatą bibliotekę źródeł, dzięki zapiskom terenowców i ich przyczynkarskim publikacjom jest gdzie szukać porównań, które mogą pomóc w zrozumieniu współczesnego społeczeństwa.

Tekst powyższy ma również charakter przyczynkarski, ale także i postulatyczny. Jako młoda dziedzina w Polsce zarządzanie kulturą może korzystać z doświadczeń swoich starszych siostr – innych dyscyplin humanistycznych. Stąd pomysł, by na łamach Zeszytów można było umieszczać teksty z zakresu, który roboczo określić by można jako *kulturografię*. Mogłyby tu się znaleźć wypowiedzi stanowiące swoiste opisy przypadków i sytuacji dotyczących zarządzania kulturą w Polsce. Oczywiście, ktoś może zwrócić uwagę, że tego typu teksty przecież można znaleźć w poprzednich tomach i że taka propozycja jest tylko propozycją terminologiczną.

Niech tak będzie. Jednakże pewnego rodzaju wyraziste terminologiczne wyodrębnienie tych działań może stanowić zachętę do tego, by ci, którzy mają doświadczenia dotyczące działania kultury w Polsce, zechcieli podzielić się swymi doświadczeniami. Chodzi o to, by zbierać materiały i by powstawało jak najwięcej opisów i zapisów działań kulturalnych. By powstała baza materiałów, która byłaby pewnego rodzaju uzupełnieniem praktyki; by szukać dobrych rozwiązań. A posłużenie się takim nagłówkiem pomaga wskazać na znaczenie tej sfery i podkreśla, że nie chodzi tylko o wnikliwe interpretacje i teorie zarządzania w kulturze. Chodzi o to, by dzielić się doświadczeniem i opisywać historie, które się wydarzyły. A o tym, że *historia est magistra vitae*, nie trzeba przy tym przekonywać.